

Poznań

21 lipca  
1947

poniedziałek

# NOWINY Sportowe



Tygodniowy dodatek

GZOSU  
WIELKOPOLSKIEGO

Rok I

Nr 17

Drugi mecz – i druga porażka  
naszej powojennej reprezentacji piłkarskiej

## Rumunia – Polska 2:1 (1:0)

Ponad 30 tysięcy widzów świadkami interesujących zawodów – Fatalny „kiks”  
Jabłońskiego i zdecydował o wyniku – Doskonała gra gości

(OD SPECJALNEGO WYŚLANNIKA „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO”)



RUMUNIA

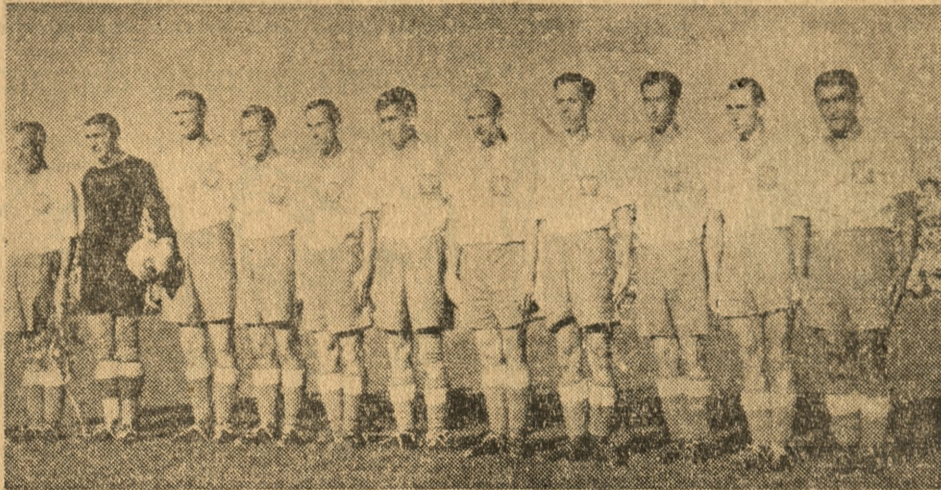
**RUMUNIA:** Stanescu, Dragan, Farmati — Bacut, Pall, Siklovan — Farkas, Marian, Spiellman, Lordake, Peczowski, Dumitrescu III.  
**POLSKA:** Brom, Gędek, Barwiński — Jabłoński I, Parpan, Jabłoński II — Giergiel, Gracz, Cieślik, Kulawik, Czachor.  
**Bramki dla Rumunii:** Spiellman i Peczowski  
**Bramkę dla Polski:** Cieślik  
**Sędzia:** Ulcek (Czechosłowacja).

Warszawa 19. 7. br. Oficjalna reprezentacja piłkarska Polski rozegrała w ub. sobotę swój drugi po wojnie mecz międzypaństwowy. Tym razem przeciwnikiem naszej jedenastki był zespół piłkarzy Rumunii.

Goście przybyli do stolicy w czwartek po pełnej niewygod 50-cio godzinnej podróży i

ulokowali się w hotelu „Terminus” przy ul. Chmielnej.

Tam też „lapiemy” czarnowłosych przeciwników naszej jedenastki odpoczywających po trudach co dopiero skonsumowanego śniadania. Ubrani jednakowo w błękitne kurtki przyjmują naszą wizytę z pełną wyczekiwa-



POLSKA

nia rezerwą. Rychło wyjaśnia się o co rzecz idzie i za chwilę pierwsze lody przełamane. Pozują chętnie naszemu rysownikowi, ale musimy im przyrzec, że egzemplarze „Głosu” wraz z ich podobiznami prześlemy do Rumunii. Pytamy o wrażenia. Są bardzo zadowoleni z pobytu w Polsce, gdzie spotkali się z tak serdeczną gościnnością. Młodzi, pełni temperamentu — zapytani o wynik umieją jednak zachować ostrożność rasowych dyplomatów. Wierzą w swe siły, chociaż Polacy zawsze byli groźnym przeciwnikiem. Zresztą za parę godzin padnie rozstrzygnięcie.

Szczęście nam sprzyja, bo oto za chwilę nasz rysownik ma pod ostrzem swego ołówka arbitra zawodów p. Ulceka z Czechosłowacji. Jest w towarzystwie pp. Schneidera i Rutkowskiego — sędziów liniowych meczu.

Tymczasem na mieście nie ma już biletów wstępu na zawody. Długie kolejki czekających przed sklepami z przedsprzedają rozchodzą się zawieszono: bilety wyprzedane.

Sprawa wyjaśnia się nieco później: wzdłuż ulicy Łazienkowskiej wiodącej do stadionu chętny przechodzień dokonać może hurtowego

go kupna tych właśnie biletów, które zabrakły. Cena normalna plus, oczywiście, mniej lub więcej nieskromny procentek za „fatygę” dla usłużnego sprzedawcy zachwalającego swój towar wraz z ceną bez żenady.

Na cztery godziny przed meczem rozpoczęła się exodus mieszkańców stolicy w kierunku Stadionu W. P., a w 2 godziny później jego olbrzymie kolisko jest już wypełnione mrowiem głów.

Godziny wyczekiwania na rozpoczęcie zawodów „urozmaicają” potyczki milicji i wojska utrzymującego porządek z tłumami publiczności ponawiającej regularne próby inwazji na tereny położone bliżej boiska i obu bramek. Zadanie nie należy do łatwych, ale porządek zostaje utrzymany.

Punktualnie o 18 mamy Rumunów na boisku. Ubrani w błękitne spodnie i czerwone koszulki z trójkolorowym pasem na piersi wysłuchują najpierw swego hymnu narodowego, a następnie gromkich okrzyków powitalnych publiczności, którą pozdrawiają podbiegając kolejno do wszystkich 4 stron widowni.

(Dalszy ciąg na następnej stronie)

### Pięści polskich milicjantów lepsze od węgierskich W pilce nożnej remis

Polska — Węgry 2:2 (1:1)

W niedzielę rozegrano na stadionie Wojska Polskiego międzypaństwowe spotkanie piłki nożnej pomiędzy reprezentacją Polski M. O. i reprezentacją Policji węgierskiej. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 2:2 (1:1). Gra przeprowadzona została w żywym tempie i stała na dobrym poziomie. Drużyna milicjantów polskich grała z wielką ambicją i ofiarnością i choć ustępowała gościom technicznie, to jednak zawodnicy jej byli bardziej skuteczni w akcjach.

W drużynie gospodarzy, która złożona była z zawodników WMKS-u z Katowic oraz kieleckiego Partyzanta, najlepszymi byli: fenomenalnie broniący w bramce Bronisz (Partyzant-Kielce), lewy obrońca Ruda (Katowice); oraz środkowy pomocnik Kłos (Katowice).

Węgrzy, którzy przewyższali Polaków zarówno techniką jak i szybkością, mieli najsilniejsze punkty w doskonałym bramkarzu Szabo, obrońcy Legrodi, Szalai w pomocy i Meszoros w ataku. Z miejsca inicjatywę przyjmują Węgrzy, co nie przeszkadza, że Wróbel w 16 minucie z jednego z nielicznych wypadów zdobywa prowadzenie dla Polski. Odtąd wzrasta przewaga Węgrów, którzy wszelkimi siłami dążą do wyrównania. Udaje im się to w 30 minucie, kiedy Babalosa! lokuje nieuchronnie piłkę w siatce Bronisza. Po zmianie stron Polska po raz wtóry zdobywa prowadzenie przez Kwintę, lecz już cztery minuty później Węgrzy ponownie wyrównują ze strzału Posa

W tej części gry lewoskrzydłowy naszej drużyny Machel nie dopisał strzałowo, marnując kilka murawianych pozycji do zdobycia bramek. Sędziował dobrze p. Lazarewicz. Widzów około 8 tysięcy osób. (i)

**Polska (reprezentacja MO) — Węgry (repr. policji) 13:3 w boksie**

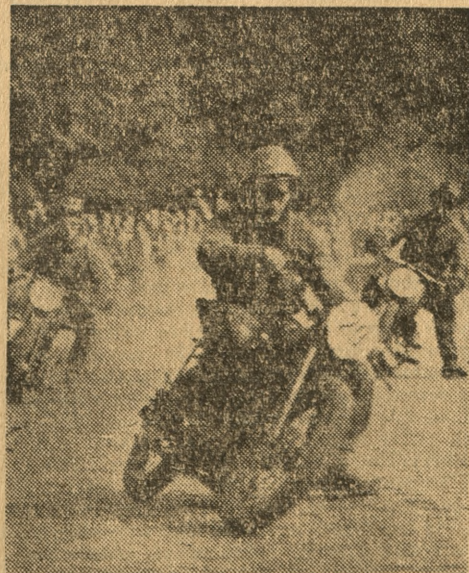
W niedzielę na korcie centralnym WKS Legia rozegrany został mecz pięściarski między polską reprezentacją Milicji Obywatelskiej a węgierską reprezentacją policji. Mecz zakończył się zdecydowanym zwycięstwem naszych milicjantów w stosunku 13:3. W drużynie polskiej wystąpiło kilku czołowych zawodników z Antkiewiczem, Sowińskim, Iwańskim, Szymankiewiczem i Szymurą na czele. Niestety Węgrzy przyjechali bez wagi ciężkiej, tak że Szymura zdobył punkty walkowerem. Najlepszymi zawodnikami Milicji byli Antkiewicz, Sowiński i Szymankiewicz. Młody junior Gołyński występujący w wadze piórkowej pozostawił jak najlepsze wrażenie. Z drużyny gości wyróżnił się Deak, Verhegyi i Buda! Ten ostatni walczył z odwrotnej pozycji i dysponował bardzo szybkim i mocnym lewym prostym. Przeciwnik Antkiewicza Szabo okazał się bardzo odpornym na ciosy. Wyniki poszczególnych walk były następujące:

W wadze muszej: Sowiński wygrał na punkty z Deakiem (W); w kocięcej: Umiński wypunktował Vitusa (W); w piórkowej: Gołyński zremisował z Verhegy'em; w lekkiej: Antkiewicz wygrał wysoko na punkty z Szabo (W); w półśredniej: Iwański przegrał na punkty z Buda'em (W) — najlepszym pięściarzem drużyny węgierskiej; w wadze średniej: Szymankiewicz wygrał na punkty z Simonem (W); w ciężkiej zaś Pietrzak wygrał z Rovidem zdyskwalifikowanym po dwóch napomniach w trzeciej rundzie. Spotkaniu przyglądało się około 5000 widzów, którzy gorąco oklaskiwali zwycięstwo Polaków.

### Pierwszy po wojnie w Poznaniu

## uliczny wyścig motocyklowy

30 tysięcy widzów było świadkiem naprawdę ciekawych ulicznych wyścigów motocyklowych, zorganizowanych przez Lechię. Wyścigi te zgromadziły na starcie doborową stawkę zawodników z Jerzym Mielochem na czele. I tym razem do-



Zawodnicy pokonywują trudny wiraż przy ul. Zeylanda.

mał się w tej kategorii Komin (Unia-Poznań) na sportowym Nortonie, jednak musiał on uznać wyższość wyścigowej DKW Mielocha. Nie poszczęściło się Sędzimirowi z Zakopanego, który podobnie jak Komin, biegu nie ukończył wskutek zdefektowania maszyny. Na starcie ujrzelismy znanego z licznych startów przed wojną Kazimierza Góreckiego, niestety wskutek defektu silnika biegu nie ukończył. Ciekawą walkę stoczyli w kategorii do 130 cm<sup>3</sup> dwaj starzy lokalni rywale Kozierowski (Unia-Poznań) i Stefański (Lechia). Popularny „Igo” tym razem walkę przegrał. Pawlik (Lechia) i tym razem potwierdził, że jest w kategorii 200 cm<sup>3</sup> zawodnikiem nieprzeciętnej klasy. Dobrze wypadł Majchrzycki (Lechia), najmłodszy kierowca niedzielnej imprezy. Nie powiodło się zawodnikom Kolejowego

(Dalszy ciąg na następnej stronie)

## Porażka polskich kolejarzy 3:4

Drugi mecz polskiej reprezentacji kolejowej w Budapeszcie zakończył się porażką z Jugosławią w stosunku 3:4, do przerwy 1:2. Wynik na pięć minut przed końcem meczu brzmiał 3:3. Do porażki naszej drużyny przyczynił się w dużej mierze bramkarz. Bramki dla naszej reprezentacji zdobyli: Zbożek 2 (jedną z karnego) oraz Ziąja 1.

Z innych rozgrywek reprezentacji kolejowych notujemy następujące wyniki:

**Bulgaria — Francja 1:4**  
**Włochy — Czechosłowacja 2:2**  
**Rumunia — Francja 8:1**  
**Węgry — Bulgaria 3:1**

### Garbarnia — Lublinanka 6:1 (5:0)

Rozegrany w Krakowie mecz piłkarski z cyklu o wejście do ekstraklasy piłkarskiej zakończył się w pełni zasłużonym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 6:1. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Nowak 3, Parpan 2 i Ignasiak.

# Rumunia - Polska 2:1 (1:0)

(Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

Sa i Polacy w amarantowych spodenkach i białych koszulkach.

Po odegraniu hymnu polskiego, sędzia p. Uleck daje znak rozpoczęcia zawodów.

Na ogół liczone są porażki Polaków. Nieskrystalizowany i podlegający ustawicznemu zmianom skład naszej reprezentacji przy równoczesnych meldunkach o dobrej formie Rumunów — nie pozostawiał złudzeń.

Jak wykazało spotkanie, tych

złudzeń być nie mogło

Goście zaprezentowali się jako zespół o wysokich kwalifikacjach technicznych i taktycznych. Górowali oni nad naszymi piłkarzami pod każdym względem. Ich główne zalety to: szybkość, precyzja zagrania w parze z doskonałym opanowaniem piłki, a nadto umiejętność ustawiania się do piłki, przykładowe krycie przeciwnika. Nie posiadając z tych zalet żadnej polski zespół przeciwstawił ambicję i ofiarności co jednak okazało się niewystarczającym dla pokonania przeciwnika grającego o klasę lepiej.

Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że dobra postawa naszego tria obronnego przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że nie zeszliśmy z boiska z wyższą przegraną — co więcej, gdyby nie błąd Jabłońskiego I. może udało się z meczu wyciągnąć remis. Musimy jednak przyznać, że wynik taki

nie byłby istotnym wykładnikiem sił

Jak już wspomnieliśmy trio obronne — było najlepszą częścią naszego zespołu. Brom w

bramce wina za puszczone piłki nie ponosi, obronił natomiast szereg popisowych strzałów napastników rumuńskich, wykazując spokojny nerw w wielu krytycznych momentach. Para Gedtek — Barwiński sekundowała mu dzielnie. Tak jeden jak i drugi postawieni zostali wobec zadania nielawego. Zwrotny i niebezpieczny kwintet napadu gości, wymagał od obrońców szybkiej orientacji i energicznego wkraczania w akcję. Linia naszej obrony aczkolwiek zestawiona w sposób eksperymentalny, wywiązała się dobrze z zadania. Dotyczy to głównie Barwińskiego, gdyż obecność Gedtka była poniekąd gwarancją skutecznej gry na tej pozycji.

Pomoc nasza uganiała za szybkożnymi napastnikami rumuńskimi nie zawsze z powodzeniem i nastawiona była zbyt defensywnie, stąd też atak polski sam wywalczał sobie nie raz piłki, które notabene, gubił następnie skutkiem niedokładnych zagrań. Parpan grał nierówno. Obok momentów dobrej taktycznej gry, szybkiego refleksu i niezłej obsługi ataku w piłki — były i takie, w których akcja krakowianina cechowała nerwowość, na czym cierpiąca głównie dokładność podań niejednokrotnie posyłanych wprost na but przeciwnika. Obaj skrajni nie potrafili upilnować należycie lotnych skrzydeł przeciwnika.

Atak był najsłabszą linią polskiego zespołu. Jedynie Cieślak i Gracz wnosili do gry trochę tej żywołowości, której nie wykazała pozostała trójka. Kulawik miał króciutki okres dobrej gry zaraz po przerwie. Po tym opadł z sił i spóźnił się do piłek. Czachor razil powolno-

ścią, a Giergiela „stłumił“ skutecznie Siklovan. W sumie prawa strona napadu polskiego była jednak lepsza od lewej.

W zespole rumuńskim wybijała się pomoc i atak. W pomocy trójka Bacut, Pall i Siklovan z powodzeniem likwidowała większość polskich ataków, a nadto niezmordowanie pchała do przodu własny napad.

Z obrońców rumuńskich lepszym był Farmati, energiczniejszy i pewniejszy w akcji. Bramkarz bronil kilkakrotnie brawurowo, jest graczem o blyskawicznej orientacji, dużej odwadze i pewności siebie. Puszczonego piłka nie obciąża jego sumienia.

Trudno kogoś specjalnie wyróżnić w napadzie rumuńskim. Cała piątka zademonstrowała rzadko spotykaną precyzję w krótkich przy-

ziemnych podaniach, którymi w blyskawicznym tempie forsowano tyły polskie. Piłka „chodzila“ od nogi do nogi jak po sznurku, nigdy nie chybiając adresata. P.zy równoczesnym szybkim zmienianiu i wybieganiu na pozycje, gra napastników rumuńskich kryła w sobie ustawiczne niebezpieczeństwo dla polskiej bramki.

W sumie mecz mógł podobać się. Z jednej strony wysoko zaawansowana technika, z drugiej ofiarności oraz ambicja — dały widowisko emocjonujące i trzymające 30.000 rzeszę publiczności w ustawicznym napięciu. Prowadzono je fał, choć nie brak było również momentów ostrej gry, kiedy walka o piłkę i zwycięstwo stawała się coraz bardziej zacięta.

Czech Uleck sędziowaniem swym zdobył sobie uznanie i sympatię widzów.

## Przebieg gry:

Zaraz w pierwszej minucie Gedtek jest poważnie zatrudniony, wybijając w ostatniej chwili piłkę spod nogi Mariana. Ten sam gracz rumuński w następnej minucie strzela nieznacznie w aut, po pięknej akcji całego napadu gości. Polska rewanżuje się kontratakami. Gracz pięknie „wystawia“ Kulawika, ale Stanescu jest szybszy — wybiegiem z bramki wyjaśnia niebezpieczną sytuację. Za chwilę ma miejsce karambol Giergiela z bramkarzem. Okazuje się na szczęście, że nie groźnego i gracz Wisły po kilku minutach podnosi się z ziemi i gra dalej.

W 4 minucie pada bramka: Bacut oddaje piłkę Farcasowi, który ucieka z nią Jabłońskiemu II — śliczna centra, główka Spielmana — i

### Rumuni prowadzą 1:0

Wszystko stało się bardzo szybko. W szeregach polskich znać lekkie zdenerwowanie. Ale w 6 min. sunie atak biało-czerwonych, obrońcy wybijają piłkę pod nogi Parpana, który z 25 metrów oddaje niesłychanie silny strzał. W ostatniej do-

świennie chwili udaje się bramkarzowi przetrzeć niebezpieczną piłkę ponad poprzeczkę. Róg egzekwuje Czachor, piękna centra, pod bramką rumuńską powstaje zamieszanie. Kolejno Gracz to znów Giergiel mają możliwość oddania strzału do bramki z bezpośredniej odległości, ale zlekceją, a tymczasem Farmati długim wykopem wyjaśnia sytuację.

Okres pierwszych 15 minut nie przynosi zdecydowanej przewagi którejkolwiek ze stron. Gra żywa i w szybkim prowadzona tempie przynosi zmienne sytuacje. Rzucza się jednak w oczy techniczna wyższość gości, których akcje nabierają z każdą chwilą na płynności.

W 8 min. róg dla Rumunów wyjaśnia Gedtek. W 14 min. Gracz ma kapitalną okazję wyrównania, ale gubi piłkę na polu bramkowym.

W 22 min. podobna sytuacja. Niestety nikt z Polaków nie trafia w piłkę biąającą się tuż w pobliżu bramki rumuńskiej.

W 24 min. Brom rzuca się pod nogi Iordake, ratując pewną bramkę.

W 26 min. silny strzał Gracza broni Stanescu na róg. Bije go Giergiel, ale Formati głową posyła piłkę w pole. Za chwilę Brom pięknie broni strzał Mariana.

Następuje okres, kiedy Polacy coraz częściej goszczą pod bramką rumuńską. Akcjom naszego napadu brak jednak wykończenia.

W 31 min. niezwykle silny strzał Iordake odbija się o słupki.

W 36 min. róg dla Rumunil — niewykorzystany.

W 37 min. Brom brawurowo broni silny strzał z 15 metrów.

Rumuni na powrót opanowują pole. Obrona polska ma pełne ręce roboty. Pod koniec tej części zawodów Polacy inicjują kilka ataków, ale Stanescu nie zawodzi.

### Po przerwie

W 1 minucie słaby strzał Cieślaka broni bramkarz. W 4 min. groźny moment pod bramką polską, ale strzał Farcasa wędruje w aut.

W 5 min. róg dla Polski. Centru Giergiela przejmują Gracz na głowę, ale piłka ląduje na siatce. W 6 min. Kulawik wysu-

nięty przez Giergiela zaprzeczając „murowaną“ bramkę, nie trafiając z kilku metrów.

Polacy dopinguowani przez widzów ruszają do generalnego ataku.

7 min. centru Giergiela wy-

tapuje Stanescu.

W parę sekund później Cie-

ślak otrzymuje piłkę od Czachora i strzela z kilku metrów

nie do obrony wśród szalonego aplauzu na trybunach.

1:1

Polska rozanimowana sukcesem, atakuje bramkę rumuń-

ską wśród żywołowego dopingu. Wydaje się, że padnie u-

pragione prowadzenie dla bia-

ło-czerwonych barw. Ale goście

powoli otrzasać się z chwilo-

wej przewagi przeciwnika, a od

15 min. sami przechodzą do

ofensywy.

W 14 min. strzał Peczo-

wskiego z centry Farkasa broni

Brom.

W 16 min. następuje tragicz-

ny moment meczu: Gedtek w od-

ległości 20 metrów od bramki,

w pobliżu linii bocznej, chce

uwolnić się od piłki i przeciwnika,

oddaje ją stojącemu opodal i

niekrytemu Jabłońskiemu I. Z

niezrozumiałych przyczyn

gracz Czachorii mając wolne pole

do strzału, skierowuje piłkę

w stronę bramki Broma tak nies-

zczęśliwie, że zanim bramkarz

nasz zdolał do niej dobiec, dosię-

ga jej Peczoowski i nieuchron-

nie strzela do siatki zwycięskiego

goala.

2:1 i na widowni konsternacja

Niemal, że samobójcza bramka

wytrąca z równowagi graczy

naszej drużyny. Ich akcje nerwo-

we i chaotyczne z fatwością

likwidują tyły rumuńskie.

Obie strony mają jeszcze

okazje zmiany wyniku, ale

Polakom stoi na przeszkodzie

obrona rumuńska i własna

powolność, a Rumunom nie

pozwalają dojść do skutecznego

strzału nasze tyły.

Do końca spotkania utrzymuje

się lekka przewaga gości.

L. S.

## Czołowi gracze Rumunii



Iordake  
1. łącznik



Marian  
pr. łącznik



Farkas  
złota muszka



Stanescu  
bramkarz



Dragau  
pr. obrońca



Dumitrescu III  
lewy skrzydłowy



Ulech (Czechostowacja)  
sędzia

## Bieg kolarski „Stomilu“ wygrywa Szymański (HCP)

Wczorajszy wyścig kolarski zorganizowany przez KS Stomil o puchar tejże firmy, zgromadził na starcie 15 zawodników. Kolarze musieli przebyć 120 km — trasa biegła z Poznania przez Swarzędz, Kostrzyn, Niekle, Śróde, Śrem, Kórnik do meczu w Poznaniu przy ul. Raczyńskich.

Mimo sprzyjających warunków atmosferycznych (lekki deszczyk) osiągnięte czasy są słabe.

Punktualnie o 8 rano wyruszyło 15 kolarzy zwartą grupą na trasę. Tuż za Poznaniem pech przesładowe Vogta, któremu dwukrotnie spada łańcuch. Wyrównuje on jednak stracony czas

Wyniki techniczne były następujące:

1. Szymański (HCP) w czasie 3 godz. 48 min. i 20 sek.;
2. Rzeźnicki (PKS Warszawa) 3.51.35 godz.;
3. Wydarkiewicz (Stomil) 3.51.42 godz.;
4. Ritter (KKS Brda — Bydgoszcz);
5. Vogt (Stomil);
6. Schmidt (KKS Brda — Bydgoszcz);
7. Rozumek (Stomil);
8. Frackowiak.

Również wczoraj odbył się bieg kolarski dla

kartowiczów na dystansie 75 km. Udział wzięło 18 kolarzy, z których 12 bieg ukończyło. W biegu tym pierwsze miejsce zajął Gorzan z KKS Poznań w czasie 2 godz. 31 min. przed Kostrzewskim, również z KKS (2.31.45 godz.). Na dalszych miejscach uplasowali się: 3. Szymański (PKK Gniezno) 2.32.6 godz.; 4. Vogt Jan (HCP); 5. Miłoś (KKS Gorzów); 6. Nieman (PKK Gniezno); 7. Puchalski (Brda — Bydgoszcz).

## Uliczny wyścig motocyklowy

(Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

Klubu Sportowego Jankowskiemu i Antkowiakowi, którym zdefektowały maszyny. Z pozostałych zawodników należy jeszcze wymienić beznagannie jadącego Kowalskiego oraz Czerniaka z poznańskiej Unii.

Na starcie stanęło ogółem 43 zawodników, reprezentujących 11 klubów. Motocykle wydzielono na pięć kategorii. Dystans wynosił dla wszystkich maszyn powyżej 130 cm<sup>3</sup> 10 okrążeń trasy, czyli 35 kilometrów. W kategorii motocykli do 130 cm<sup>3</sup> dystans wynosił tylko pięć okrążeń. W trakcie wyścigów było kilka wypadków, na szczęście wszystkie zakończyły się niegroźnie dla zawodników jak również dla przyglądającej się publiczności. Wszystkie biegi miały przebieg ciekawy, a chwilami nawet emocjonujący. Wzdłuż trasy rozmieszczone zostały punkty obserwacyjne, skąd telefonicznie podawano relacje z przebiegu wyścigu.

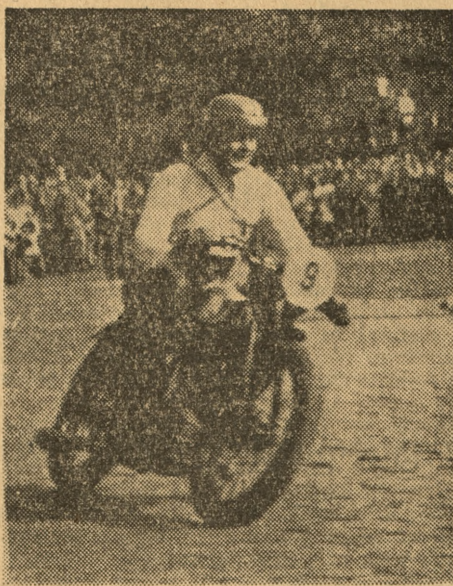
Starterem był p. Stefan Malcherek, na którego znak, krótko po godzinie 16 jako pierwszy wyruszyli zawodnicy na tzw. „setkach“. Prowadzenie objął Stefański z Lechii, jednak wyprzedził go doskonale w tym dniu usposobiony Kozierowski z Unii poznańskiej, który też pewnie zajął pierwsze miejsce w czasie 16.15 minut, przed Stefańskim. Czas 16.55. Trzecie miejsce przypadło w udziale Strzelczykowi (KKS-Poznań). Kozierowski, kończąc wyścig, zdołał jeszcze zdublować trzech maruderów.

Znacznie ciekawszy przebieg miał wyścig maszyn do 200 cm<sup>3</sup>. Prowadzenie do piątego okrążenia zmieniło się kilkakrotnie. Prowadzili na zmianę Antkowiak i Jankowski, obaj z KKS-Poznań. Jednak maszyny ich „nie grały“, gdyż na 5 okrążeniu Pawlik (Lechia) wyszorował się na pozycję lidera. O dalsze miejsce walka toczyła się pomiędzy Moczyńskim (HCP) i najmłodszym zawodnikiem Majchrzyckim (Lechia). Ostatecznie jako pierwszy przybył do mety, po efektownej jeździe, żywo oklaskiwany Pawlik na NSU w czasie 32.34 minut, przed Moczyńskim 32.58 i Majchrzyckim. Czwartym był Zaworski (KKS). W kategorii motocykli do 350 cm<sup>3</sup> szczególną uwagę skupił start Jerzego Mielocha. Na swej rasowej maszynie, mimo, że dał wszystkim zawodnikom o przeszło jedną minutę „forów“, nie z własnej woli — szybko wysunął się na czoło wyścigu i w ostatnim okrążeniu zdublował wszystkich. Mieloch przyszedł do mety w czasie 24.08 minut, przed Czerniakiem (Unia-Poznań) w Victorii w czasie 26.57 minut. Woźniak (Unia-Zielona Góra) uplasował się na trzecim miejscu przed Silskim (Lechia).

W wyścigu maszyn do 250 cm<sup>3</sup> stanęło na starcie 8 kierowców, a wśród nich zauważyliśmy Kazimierza Góreckiego (Unia-Poznań), najstarszego wiekiem zawodnika. Jednak on biegu nie

ukończył wskutek defektu silnika. Znajdował się on na drugim miejscu za prowadzącym Romanem Kowalskim (Unia-Poznań), który wygrał wyścig w czasie 27.07 minut. Drugie miejsce przypadło Nowackiemu (Lechia) w czasie 28.26 przed Falkowskim ze Świebodzina i Pawlikiem (Lechia), który jechał jednak na maszynie o sile 200 cm<sup>3</sup>. W biegu tym przy ulicy Grunwaldzkiej wywrócił się Bukowski, jednak bez przykrych następstw. Biegu jednak nie ukończył.

Najciekawiej wypadł wyścig maszyn powyżej 350 cm<sup>3</sup>. Na starcie stanęło 9 zawodników. Mieloch już w pierwszym okrążeniu wysunął się na czoło. Jedynie Komin (Unia) silnie mu zagrażał, jednak maszyna jego uległa defektowi i Komin musiał się z biegu wycofać. Mieloch wygrał zdecydowanie w doskonałym czasie 23.17 minut. Walka toczyła się jedynie o dalsze miejsca. Czerniak zajął drugie miejsce w czasie 26.18.1 min.



Pawlik, najlepszy jeździec „Lechii“ zwycięzca w kat. 200 cm.

a trzecie miejsce przypadło niespodziewanie do brze jadącemu Dybalskiemu (Lechia).

Organizacja wyścigu była sprawna. Wszystkie biegi rozegrano bezpośrednio po sobie w ciągu zaledwie trzech godzin. Protokolat nad imprezą objeli pp. prezydent miasta Sroka, przewodniczący WRN Piękniewski i plk dypl. Bilewski. Organizatorzy z kpt. Falkowskim — jako kierownikiem sekcji motocyklowej KS Lechia z trudnego zadania wywiązały się bez zarzutu. tp



Szymański (H. C. P.) zdobywca pucharu „Stomila“.

i dogania towarzyszy. W drodze do Kostrzyna odpadają od czołówki: Frackowiak, który na rynku w Swarzędzu wysypał się, i Wydarkiewicz St., a Iwański na skutek upadku wycofał się z dalszego biegu. Do Środy jako pierwsi przybyli: Vogt, Kaczmarek i Wydarkiewicz. Biorący udział w wyścigu Rzeźnicki z Warszawy z powodu „pany“ pozostał daleko w tyle. Stracony czas udało mu się jednak nadrobić i jako drugi przybył do mety.

W drodze powrotnej czołówkę stanowią: Szymański, Ritter, Vogt i Frackowiak. Z tej czwórki tylko Szymański bez wypadku dobił do mety, pozostali zaś trzej zawodnicy mieli pecha. I tak: Tuż za Środą Frackowiak wysypał się i tym samym odpadł od czołówki. Vogtowi na 20 km przed Poznaniem „nawala“ tylne koło, a zamiana na nowe to strata czasu i koledzy są już daleko. Ritter tuż przed Poznaniem ma „panę“ i dlatego bieg ukończył jako czwarty.

ERYK WILK (IX)

# Wielka droga Louisa

IX.  
Nie ulega wątpliwości, że pierwszą walkę Schmeling wygrał dzięki 1. planowi, którym unieszkodliwił co prawda wielką, ale chaotyczną żywiolowość Louisa, 2. niedotrenowaniu Louisa, będącemu następstwem mitu o jego niezwyciężalność. Boks na jednak wiele podobieństwa do taktyki, a nawet strategii wojennej, w której dobry i konsekwentnie wykonywany, wszystkie możliwe reakcje przeciwnika przewidujący plan jest połową zwycięstwa. Doremnie na nowy sukces liczyłby jednak ten wódz, który nową bitwę chciałby rozstrzygnąć tym samym planem. Nawet Napoleon, który zwycięstwa swe osiągał słynnym chowaniem kawalerii na skrzydłach, wypuszczając ją w chwilach decydujących, głowił się często nad nowym szykiem, bo przeciwnicy przygotowywali środki zaradcze i nie pozwalali na powtórzenie tych samych manewrów.

Schmeling nie był oczywiście Napoleonem, chociaż w wojsku spadochronowym, w którym później brał udział w desancie na Krete, dobył też do kaprała, mimo to plan pierwszej walki z Louisem przygotował rzeczywiście dobry. Popelniał jednak jeden wielki, sławną niemiecką „planmaessigkeit” cechujący błąd sztywności i powtarzania tego, co raz zdało egzamin. Mimo podobno wielkiej inteligencji, którą mu jedno z przedwojennych polskich pism sportowych w każdym artykule aż z śmieśzną czolobitnością wmańwiało, dał w rewanżowej walce nędzny dowód prawie obłąstwa myślowego. Kto wie, może i duszę niemiecką cechującą, raz zwyciężonego przeciwnika lekceważącą zarozumiałość odegrała tu rolę niemalą?

Był w każdym razie tak naiwny, że do walki rewanżowej poszedł z tym samym planem. W tym wypadku czarna „podczłowiek” przewyższył go inteligencją o niebo. Wiedząc, że ma jeszcze braki techniczne, z których wiele w międzyczasie wprawdzie nadrobił, postanowił walkę rozstrzygnąć zaskoczeniem i furiackim atakiem bez względu na to, jak się to skończy. W tej taktyce widział swą szansę i nią zdemolował nie tylko plan Schmelinga, ale i jego samego. Niemiec myślał znowu o stonnowym wypompowywaniu Louisa ten zaś dążył do nokautu już od pierwszej sekundy. Schmeling przestał co prawda zaglądać do nut, które sobie z Mac Mahonem napisał i zaczął wreszcie grać ze słuchu, było jednak za późno. Louis strząsnął z siebie wrażenie dwóch kontr, które Schmeling w rozpaczy wreszcie zadał i bił wściekle, nieprzerwanie, aż sędzia nie odpuścił go w końcu do rogu. Był to triumf nie tylko jego stałowych mięśni i hardego serca, ale i zdrowej, chociaż lekceważącej myśli.

Schmeling, który po tej walce spędził dłuższy czas w szpitalu, starał się kłeskie usprawiedliwić oskarżeniem Louisa o faulowanie i bicie w nerki. Zdjęcia rentgenowskie wykazały jednak, że najniższe uderzenia padły na wątrobę. Tym kłamliwym oskarżeniem Niemiec tak bardzo podważył dobrą opinię, którą cieszył się w Ameryce, że unia bokserska odmówiła mu prawa do ponownej walki o tytuł, prasa zaś dosłownie radziła mu pozostać już na zawsze w Europie.

A Louis? Louis zmył wreszcie czarną plamę ciężącą na jego wspaniałej karierze i wzbijał się w triumfalnym pochodzie na te szczyty, na które przed nim wspiął się chyba tylko Dempsey. Porażka z Schmelingiem była niewątpliwie przykra, ale kto wie, czy Joe nie był losowi wdzięczny za ten bolesny cios, bo dopiero w tej walce zobaczył siebie, jak w lustrze razem z wszystkimi błędami i brakami. Inni przeciwnicy, jak chociażby Baer, byli o wiele lepsi od Schmelinga, ale zbyt oszołomieni dźwiękiem jego nazwiska, czy też za leniwi (Baer) do tak skrupulatnego treningu, na jaki zdobył się Schmeling, by w całej pełni wykazać swą klasę i zmusić Joego do wysiłku. I kto wie, czy racji nie miał Tunney, który orzekł, że Louis nie utrzymałby się długo na tronie, gdyby i pierwszą walkę wygrał ze Schmelingiem. Bo dopiero klęska i z niej wyciągnięte wnioski dodały mu bodźca do wykrzesania z siebie tych wszystkich iskieł wielkiego talentu, które połączone buchnęły potem potężnym płomieniem, nieugaszonym przez nikogo.

Historia boksu waha się wciąż jeszcze, nie wiedząc kto z białych był największym tytanem

ringu wszystkich czasów: Willard Jeffries, Fitzimons, Corbett, Polak Ketchel, czy Dempsey, chociaż popularność największą zdobył ostatni. Ale na pytanie, kto z czarnych wznosił się najwyżej, odpowiedź jest jedna: Joe Louis.

Nikt przed nim nawet z białych nie bronil tyle razy tytułu i nikt nie stoczył tylu walk w życiu, co on. Być może, że ostatnia wojna, w której brał zresztą również udział (choć tylko w charakterze instruktora boks w armii) dopomogła mu do tak długiego utrzymania się na tronie (już ponad 12 lat), bo wiele obiecujących

talentów poległo na frontach, względnie wróciło z ranami, wykluczającymi karierę pięściarską. Nie zmienia to jednak faktu, że Louis każdemu, kogo zakwalifikowała komisja, chętnie dawał okazję do sięgnięcia po jego koronę. Dotychczas nie udało się to nikomu. Najbliżej sęczenia był Billy Conn, zabrakło mu jednak puchu. Legion innych, jak Galento, Mauriello, Walcott padał i ginął po kilku minutach. Dziś biały świat patrzy z nadzieją na pogromcę Woodcocka, zamerykanizowanego Słowaka Baksiego, który jednak dopiero za rok chce

dokonać tego, co nie udało się innym. Być może, że Baki jest po Louisie rzeczywście najlepszy, wydaje się jednak, że od wielkiej klasy czarnego bombardiera dzieli go jeszcze dwa piętra drapacza chmur przy nowojorskiej piątej ulicy. Najprawdopodobniej też „łatwymi walkami z patałachami” znudzony Louis — jak wyraził się niedawno — zejdzie z ringu niepokonany. Jak Gene Tunney i nasz wielki, ale dawno zapomniany rodak Stanley Ketchel.

KONIEC

## „Posnania — matką sportu wielkopolskiego” Wiceprezydent Drabowicz na uroczystościach jubileuszu „Posnani”

Skromnie, lecz uroczysto otchodził w dniach 19 i 20 bm. Pierwszy Polski Klub Sportowy Poznania swój 40-letni jubileusz działalności sportowej. Skromnie — bo od lat walczy z trudnościami materialnymi, uroczysto — bo z nim wiąza się narodziny sportu polskiego, a piłkarstwa w szczególności, na terenie Wielkopolski.



Pilczyński Stanisław  
założyciel i prezes „Posnani”

Jako klub nierejestrowany, „dziki”, istniała Jubilatka już od roku 1904, jako towarzystwo prawne zaś od 8 maja 1907 r., kiedy to garstka polskiej młodzieży, rekrutującej się z szkół średnich, pod wodzą pierwszego swego prezesa, p. Pilczyńskiego, utworzyła klub sportowy pn. „Normania” i przystąpiła do „Niemieckiego Związku Sportowego”, należąc do tegoż do roku 1912. Przez skupianie w swych szeregach młodzieży polskiej, klub ten przyczynił się nie tylko do krzewienia w niej kultury fizycznej, ale, i to w wielkim stopniu — do krzewienia ducha polskiego, tak tepionego i szkanowanego przez pruskiego zaborcę.

Oficjalny zakaz władz zaborczych posługiwania się piłkarzom polskim ich mową ojczystą na boiskach, karanie ich za to grzywnami i dyskwalifikacjami, doprowadziło do rozwiązania „Normanii” i utworzenia się z niej, przy pozostawieniu poprzedniego zarządu, „Pierwszego Polskiego Klubu Poznania”, którego barwy: białoczerwone

podkreślały jego narodową przynależność. Z inicjatywy Jubilatki, w porozumieniu z istniejącą już na prowincji „Ostrowią” oraz powstałą w roku 1912 „Wartą”, stworzono w dniu 20 stycznia 1913 roku „Związek Polskich Towarzystw Sportowych”, rozgrywający oddat swe oddzielne mistrzostwa, w których „Posnania” i „Warta” odgrywały rolę dominującą.

Jeszcze w pierwszych latach po ukończeniu pierwszej wojny światowej „Posnania”, wybudowawszy własnymi siłami swych członków, boisko — należała do czołowych zespołów POZPN, do którego powstania też się walcie przyczyniła. Dopiero utrata boiska w roku 1930 spowodowała tragiczny zwrot w jej rozwoju — spadek do klasy „B”, w siedem lat później nadzwyczajna uchwała POZPN ratuje ją od spadku do kl. „C”... Śmierć ostatniego z przedwojennych prezesów Jubilatki, śp. Sparteo, oddanego klubowi bez reszty, nie przerwała jego działalności. Z chwilą zrzucenia przez miasto pęt hitlerowskich najeźdźców, znaleźli się znowu fanatycznie oddani swym barwom członkowie, którzy, mimo ogromu trudności, postanawiają wznowić działalność klubu i doprowadzić go do poziomu, jaki reprezentował w piłkarstwie poznańskim przed laty.



Czekata Hieronim  
obecny prezes „Posnani”

Na program jubileuszu obok zawodów piłkarskich i siatkówki, złożyła się uroczysta akademia, którą zaszczycili m. in. swą obecnością: wiceprezydent stoł. m. Poznania p. Drabowicz, dyr. Miejskiego Komitetu WF i PW p. Dembiński i prezes Sądu Okręgowego prok. Zembruski. W przemówieniach, podkreślających zasługi Jubilatki dla sportu i polskości, głęboką treścią wyróżniały się słowa wiceprezydenta Drabowicza oraz dyr. Dembińskiego. Z okazji jubileuszu szereg członków, a między innymi i obecny prezes klubu p. Hieronim Czekata, otrzymali pamiątkowe dyplomy zasługi.

### Posnania — HCP 3:4

Z imprez sportowych na pierwszy plan wysunął się mecz piłkarski pierwszych drużyn Posnania i HCP, który zakończył się niespodziewanie niską przegraną gospodarzy 3:4. Spotkanie powyższe wykazało, że jubilaci posiadają wcale dobry zespół, który może odegrać rolę w poznańskiej B-klasie. Nie ustępował on wiele mistrzowi okręgu, przewyższając go ambicją i mógł równie dobrze wyjść remisowo z meczu.

Cegielski wystąpił z zmienionym atakiem, z Konopą na lewym łączniku, Szczepaniakiem na środku, Cybińskim na prawym łączniku i Borachem na prawym skrzydle. Zmiana powyższa, po rozegraniu się, wypadła zadowolająco, co uwidoczniło się w końcowych 30 minutach przytłaczającej przewagi i pięknych zagrań drużyny fabrycznej.

Z przebiegu gry notujemy: prowadzenie zdobywa w drugiej min. gry ze strzału Kawczyńskiego E. Posnania, która z miejsca narzuciła bardzo ostre tempo. Powoli gra się wyrównuje i w 15 min. Szczepaniak zdobywa punkt dla Cegielskiego. W 35 min. Konopa idzie na przebój, obrońca chcąc wybić piłkę w pole, pakuje ją do własnej bramki... W 5 min. później bramkarz gości puszcza fatalną piłkę Szulca i ustala wynik pierwszej części gry.

Po zmianie Cegielski dąży do poprawy wyniku, przeważając lekko do końca meczu. W 3 min. błąd Anioły wykorzystuje Kawczyński E. i wynik brzmi 3:2 dla jubilatów, lecz w końcowym okresie HCP przez Cybińskiego i Konopę zmienia wynik na swoją korzyść. Nadmienić wypada, że Posnania nie wykorzystala rzutu karnego.

Z innych imprez jubileuszowych na podkreślenie zasługują zwycięstwo siatkarek Posnani nad Niveą, dalej przegrane mecze piłkarskie old-boyów z Wartą 1:3, juniorów z Koroną 0:5 oraz II drużyny z komb. Owarem 1:6. (m)

### Z prac Wojew. Urzędu PW i WF

Ostatnio w ramach akcji Powszechnego Wychowania Fizycznego — Wojewódzki Urząd WF i PW zorganizował w Sierakowie dwutygodniowy kurs przodowników lekkiej atletyki. W myśl końcowego egzaminu tytuł przodownika uzyskało 18 uczestników, zaś tytuł pomocnika przodownika 15 uczestników.

Przeprowadzone na zakończenie zawody lekkoatletyczne dały dość dobre wyniki. Na wyróżnienie zasługują wyniki Łuczaka w biegu na 100 m — 11,7 s, skok w dal — 5,79 m, skok wzwyż 1,53 m, skok o tyczce 3 m, przy czym w tej ostatniej konkurencji uzyskał już wynik 3,43 m, dalej Gnerowicz w rzucie oszczepem uzyskał odległość 49,70 m.

W związku z odbywającymi się obozami Pracy Społecznej dla Przysposobienia Wojskowego Kobiet na terenach woj. olsztyńskiego, kieleckiego i warszawskiego z polecenia Wojewódzkiego Urzędu WF i PW w Poznaniu wyjechało 40 junaków, które po ukończeniu obozów obejmą funkcje instruktorów PWK.

Sekcja PW Wojewódzkiego Urzędu WF i PW pod kierownictwem kpt. Borysewicza przeprowadziła w ramach programów wyszkoleniowych na zakończenie roku, ćwiczenia koncentracyjne w powiatach, przez które przeszło ponad 50 tys. junaków. Po odbyciu ćwiczeń i zakończeniu roku wyszkoleniowego PW ukończyło około 8 tys. junaków w stopniu patrolowego.

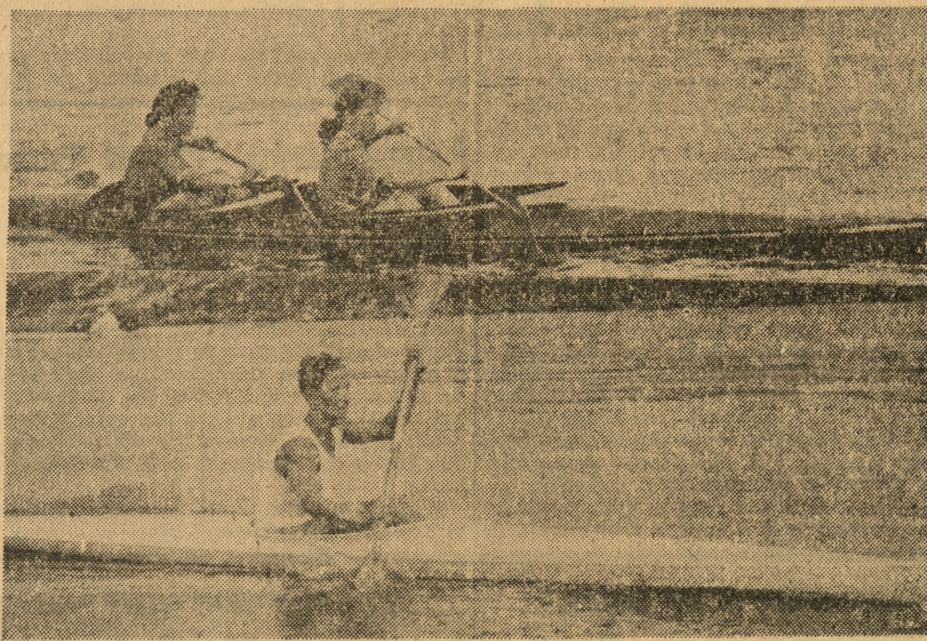
W dalszym ciągu swej działalności sekcja PW przeprowadziła różne kursy. Między innymi odbył się kurs PRW dla gminnych instruktorów przysposobienia wojskowego i rolniczego w Zerkowie, który ukończyło około 350 ficerów i podoficerów rezerwy.

Obecnie w Zerkowie odbywa się kurs dla kandydatów na hufców. W hufcach PW szkoli się około 100 patrolowych.

Na kursie PW — motorowy w ośrodkach motorowych Wojewódzkiego Urzędu WF i PW Poznań — Kalisz, szkoli się 500 junaków.

Kurs PW — łączności w Kaliszu kończy około 70 junaków (radiotelegrafści, telegrafści, telefoniści).

Po kursach teoretycznych w dziedzinie szymbowcowej zorganizowane przez W. U. WF i PW szkoli się obecnie 100 juniorów na obozach szymbowcowych — praktycznie.



W ub. tygodniu odbyły się na Warcie kajakowe mistrzostwa Wielkopolski  
Na górze: Siostry Szulcówne (KK 28) zwyciężczynie biegu pań na 600 metrów  
Na dole: Zygalski — wygrał bieg seniorów

## Przyszłość lekkiej atletyki polskiej należy do młodzieży

Dotychczasowe, tegoroczne wyniki lekkoatletów polskich wysuwają na czoło tego sportu coraz wydatniej nowe, młode talenty powojenne. Potwierdziły to również i ostatnie mistrzostwa Polski. Wśród tej młodzieży posiadamy kilka talentów niepowtarzalnej miary, że wspomniemy tylko: Adamczyka, Jaraczewskiego, Buhla, Nowaka, Kielasa, Widerskiego, Małeckiego, Piaskowego czy Puzia. Wszyscy oni, podobnie jak i szereg dalszych zawodników, mają wszelkie dane, by przy odpowiedniej opiece oraz warunkach rozwoju, zastąpić nam przedwojenne sławy w rodzaju Kusocińskiego, Nojogo, Kucharskiego, Pławczyka, Kostrzewskiego i innych.

Ciężka bieżnia warszawska nie pozwoliła na uzyskanie wyników, na jakie stać już w tej chwili polską lekką atletykę. Pewnym jest bowiem, że Jaraczewski, w tej chwili najlepszy nasz sprinter, na dobrej bieżni uzyskałby wyniki lepsze tak na 100 jak i 200 m — 10,7 i 22 s. leżą całkowicie w jego obecnych możliwościach. Rutkowskiego uważamy za większy talent, lecz po przebytej chorobie nie odzyskał on jeszcze kondycji a poza tym jest bodaj najsłabszym z czołówek w stylu.

Buhl — to następca Kucharskiego. Powinien on jeszcze w br. przekroczyć europejską granicę 50 s. na 400 m podobnie zresztą, jak Piaskowy i Puzio.

Na dystansach średnich, jak przewidywaliśmy, stary as, Staniszewski, musiał uznać bezwzględnie przewagę młodości. Nowak, Widerski, Wiśniewski czy Kwapien, z których lepszymi są w tej chwili dwaj pierwsi, już wkrótce mogą zejść poniżej 2 min. na 800 m oraz poniżej 4,05 na 1500 m.

W dystansach długich przoduje Kielasa, który co prawda nie powtórzył swego najlepszego wyniku na 5 km, poprawił jednak czas na 10 km i biegł 5000 m, czując w nogach bieg dłuższy. Zawiodł tu Dzwonkowski a także Boniecki. Miłą niespodzianką sprawił natomiast najlepszy stylowo Wierkiewicz oraz Kwapien. Liczymy w dalszym ciągu na Kielasa i Dzwonkowskiego, typując, że będą oni zdolni pokryć jeszcze w tym roku 5 km w 15,25 min.

W płotkach wysokich jedynym talentem jest nadal jedynie nie specjalizujący się w tej konkurencji Adamczyk, któremu w różnym co najmniej 15 s. W niskich — b. dobry wynik uzy-

skwał Puzio, mający dane na osiągnięcie około 55 s.

Słabiutko przedstawia się sytuacja w skokach, zwłaszcza wzwyż. W dal na czele utrzymuje się w dalszym ciągu mistrz zeszłoroczny, Adamczyk, którego możliwości są tutaj duże i który w roku przyszłym powinien poprawić rekord przedwojenny. Niespodziewanie na drugie miejsce w tej konkurencji wysunął się Kuźnicki, dla którego 7 m wkrótce powinno być osiągalne.

W tyczce — na następcę Marończyka typujemy Małeckiego, choć nie wiadomo, co pokażą nam jeszcze tak dobrze zapowiadający się w poprzednim roku: Borodziuk i Grohman.

Trójskok oraz skok wzwyż nie zasługuje na razie na zainteresowanie się nimi — poziom ich jest zbyt kompromitujący.

W rzutach — jedynie Łomowski potwierdził swoją formę i wyniki. Nie powinny mu też sprawiać trudności 15 m w kuli i 46 m w dysku. Gierulło dalekim jest od formy szczytowej zarówno w wymienionych rzutach jak i w oszczepie.

Młociarze, pod nieobecność Kozubka, uzyskali wyniki b. słabe.

W sumie — najlepiej przedstawiają się biegi w których zanotowano też najwięcej dodatnich zmian w tabeli 10 najlepszych tegorocznych wyników. (Mos).

# Rumunia - Polska 2:1 (1:0)

(Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

Sa i Polacy w amarantowych spodenkach i białych koszulkach.

Po odegraniu hymnu polskiego, sędzia p. Uleck daje znak rozpoczęcia zawodów.

Na ogół liczone są z porażką Polaków. Nieskrystalizowany i podlegający ustawicznemu zmianom skład naszej reprezentacji przy równoczesnych meldunkach o dobrej formie Rumunów — nie pozostawiał złudzeń.

Jak wykazało spotkanie, tych

złudzeń być nie mogło

Goście zaprezentowali się jako zespół o wysokich kwalifikacjach technicznych i taktycznych. Górowali oni nad naszymi piłkarzami pod każdym względem. Ich główne zalety to: szybkość, precyzja zagrania w parze z doskonałym opanowaniem piłki, a nadto umiejętność ustawiania się do piłki, przykładowe krycie przeciwnika. Nie posiadając z tych zalet żadnej polski zespół przeciwstawił ambicję i ofiarnością co jednak okazało się niewystarczającym dla pokonania przeciwnika grającego o klasę lepiej.

Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że dobra postawa naszego tria obronnego przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że nie zeszliśmy z boiska z wyższą przegraną — co więcej, gdyby nie błąd Jabłońskiego I. może udałoby się z meczu wyciągnąć remis. Musimy jednak przyznać, że wynik taki

nie byłby istotnym wykładnikiem sił

Jak już wspomnieliśmy trio obronne — było najlepszą częścią naszego zespołu. Brom w

bramce wina za puszczoną piłkę nie ponosi, obronił natomiast szereg popisowych strzałów napastników rumuńskich, wykazując spokój i nerwowość w wielu krytycznych momentach. Para Geddek — Barwiński sekundowała mu dzielnie. Tak jeden jak i drugi postawieni zostali wobec zadania niela'wego. Zwrotny i niebezpieczny kwintet napadu gości, wymagał od obrońców szybkiej orientacji i energicznego wkraczania w akcję. Linia naszej obrony aczkolwiek zestawiona w sposób eksperymentalny, wywiązała się dobrze z zadania. Dotyczy to głównie Barwińskiego, gdyż obecność Geddeka była ponieważ gwarancją skutecznej gry na tej pozycji.

Pomoc naszą uganiała za szybkożnymi napastnikami rumuńskimi nie zawsze z powodzeniem i nastawiona była zbyt defensywnie, stąd też atak polski sam wywalcał sobie nie raz piłki, które notabene, gubił następnie skutkiem niedokładnych zagrań. Parpan grał nierówno. Obok momentów dobrej taktycznej gry, szybkiego refleksu i niezłej obsługi ataku w piłki — były i takie, w których akcje krakowianina cechowała nerwowość, na czym cierpiała głównie dokładność podań niejednokrotnie posyłanych wprost na but przeciwnika. Obaj skrajni nie potrafili upilnować należycie lotnych skrzydeł przeciwnika.

Atak był najsłabszą linią polskiego zespołu. Jedynie Cieślak i Gracz wniesili do gry trochę tej żywiołowości, której nie wykazała pozostała trójka. Kulawik miał króciutki okres dobrej gry zaraz po przerwie. Po tym opadł z sił i spóźnił się do piłek. Czachor raził powolno-

ścią, a Giergiała „stłumił” skutecznie Siklovan. W sumie prawa strona napadu polskiego była jednak lepsza od lewej.

W zespole rumuńskim wybijała się pomoc i atak. W pomocy trójka Bacut, Pall i Siklovan z powodzeniem likwidowała większość polskich ataków, a nadto niezmordowanie pchała do przodu własny napad.

Z obrońców rumuńskich lepszym był Farmati, energiczniejszy i pewniejszy w akcji. Bramkarz bronil kilkakrotnie brawurowo, jest graczem o błyskawicznej orientacji, dużej odwadze i pewności siebie. Puszczona piłka nie obciąża jego sumienia.

Trudno było specjalnie wyróżnić w napadzie rumuńskim. Cała piątka zademonstrowała rzadko spotykaną precyzję w krótkich przy-

ziemnych podaniach, którymi w błyskawicznym tempie forsowana była polskie. Piłka „cho-dziła” od nogi do nogi jak po sznurku, nigdy nie chybiając adresata. Przy równoczesnym szybkim zmienianiu i wybieganiu na pozycję, gra napastników rumuńskich kryła w sobie ustawiczne niebezpieczeństwo dla polskiej bramki.

W sumie mecz mógł podobać się. Z jednej strony wysoko zaawansowana technika, z drugiej ofiarnością oraz ambicją — dały widowisko emocjonujące i trzymające 30.000 rzeszę publiczności w ustawicznym napięciu. Prowadzono je faj, choć nie brak było również momentów ostrej gry, kiedy walka o piłkę i zwycięstwo stawała się coraz bardziej zaciętą.

Czech Uleck sędziowaniem swym zdobył sobie uznanie i sympatię widzów.

## Przebieg gry:

Zaraz w pierwszej minucie Geddek jest poważnie zatrudniony, wybijając w ostatniej chwili piłkę spod róg Mariana. Ten sam gracz rumuński w następnej minucie strzela nieznacznie w aut, po pięknej akcji całego napadu gości. Polska rewanżuje się kontratakami. Gracz pięknie „wystawia” Kulawika, ale Stanescu jest szybszy — wybiegami z bramki wyjaśnia niebezpieczną sytuację. Za chwilę ma miejsce karambol Giergiała z bramkarzem. Okazuje się na szczęście, że nie groźnego i gracz Wisły po kilku minutach podnosi się z ziemi i gra dalej.

W 4 minucie pada bramka: Bacut oddaje piłkę Farcasowi, który ucieka z nią Jabłońskiemu II — śliczna centra, gwózka Spielmana — i

Rumunia prowadzi 1:0

Wszystko stało się bardzo szybko. W szeregach polskich znać lekkie zdenerwowanie. Ale w 6 min. sunte atak białoczerwonych, obrońcy wybijają piłkę pod nogi Parpana, który z 25 metrów oddaje niesłychanie silny strzał. W ostatniej do-

świennie chwili udaje się bramkarzowi przerzucić niebezpieczną piłkę ponad poprzeczkę. Róg oczekuje Czachor, piękna centra, pod bramką rumuńską powstaje zamieszanie. Kolejno Gracz, to znów Giergiała mają możliwość oddania strzału do bramki z bezpośredniej odległości, ale zlekąją, a tymczasem Farmati drugim wykopem wyjaśnia sytuację.

Okres pierwszych 15 minut nie przynosi zdecydowanej przewagi którejkolwiek ze stron. Gra żywa i w szybkim prowadzona tempie przynosi zmienne sytuacje. Rzuca się jednak w oczy techniczna wyższość gości, których akcje nabierają z każdą chwilą na płynności.

W 8 min. róg dla Rumunów wyjaśnia Geddek. W 14 min. Gracz ma kapitalną okazję wyrównania, ale gubi piłkę na polu bramkowym.

W 22 min. podobna sytuacja. Niestety nikt z Polaków nie trafił w piłkę błąkającą się tuż w pobliżu bramki rumuńskiej.

W 24 min. Brom rzuca się pod nogi Iordake, ratując pewną bramkę.

W 26 min. silny strzał Gracza broni Stanescu na róg. Bije go Giergiał, ale Farmati głową posyła piłkę w pole. Za chwilę Brom pięknie broni strzał Mariana.

Następuje okres, kiedy Polacy coraz częściej goszczą pod bramką rumuńską. Akcją naszego napadu brak jednak wykończona.

W 31 min. niezwykle silny strzał Iordake odbija się o słupek.

W 36 min. róg dla Rumunii — niewykorzystany.

W 37 min. Brom brawurowo broni silny strzał z 15 metrów. Rumuni na powrót opanowują pole. Obrona polska ma pełne ręce roboty. Pod koniec tej części zawodów Polacy inicjują kilka ataków, ale Stanescu nie zawodzi.

Po przerwie

W 1 minucie siaby strzał Cieślaka broni bramkarz. W 4 min. groźny moment pod bramką polską, ale strzał Farcasa wędruje w aut.

W 5 min. róg dla Polski. Centre Giergiała przejmując Gracz na głowę, ale piłka ładuje na siatce. W 6 min. Kulawik wysunięty przez Giergiała zaprzeczając „murawą” bramkę, nie trafiając z kilku metrów.

Polacy dopinguowani przez widzów ruszają do generalnego ataku.

7 min. centre Giergiała wytapuje Stanescu.

W parę sekund później Cieślak otrzymuje piłkę od Czachora i strzela z kilku metrów nie do obrony wśród szalonego aplauzu na trybunach.

1:1

Polska rozanimowana sukcesem, atakuje bramkę rumuńską wśród żywiołowego dopingu. Wydaje się, że padnie u-

pragnione prowadzenie dla białoczerwonych barw. Ale goście powoli przetrząsają się zchwilo-

wę przewagę przeciwnika, a od 15 min. sami przechodzą do ofensywy.

W 14 min. strzał Peczwoskiego z centry Farkasa broni Brom.

W 16 min. następuje tragiczny moment meczu; Geddek w odległości 20 metrów od bramki, w pobliżu linii bocznej, chcąc uwolnić się od piłki i przeciwnika, oddaje ją stojącemu opodal i niekrytemu Jabłońskiemu I. Z niezrozumiałych przyczyn gracz Cracovii mając wolne pole do strzału, skierowuje piłkę w stronę bramki Bromu tak nieszczerliwie, że zanim bramkarz nasz zdolał do niej dobiec, dosięga jej Peczwowski i nieuchronnie strzela do siatki zwycięskiego gola.

2:1

Na widowni konsternacja

Niemal, że samobójcza bramka wytrąca z równowagi graczy naszej drużyny. Ich akcje nerwowe i chaotyczne z łatwością likwidują try rumuńskie.

Obie strony mają jeszcze okazję zmiany wyniku, ale Polakom stoi na przeszkodzie obrona rumuńska i własna powolność, a Rumunom nie pozwalają dojść do skutecznego strzału nasze try.

Do końca spotkania utrzymuje się lekka przewaga gości.

L. S.

## Czołowi gracze Rumunii



Iordake  
1. łącznik



Marian  
pr. łącznik



Farkas  
zlotá muszka



Stanescu  
bramkarz



Dragau  
pr. obrońca



Dumitrescu III  
lewy skrzydłowy



Ulech (Czechosłowacja)  
sędzia

## Bieg kolarski „Stomilu” wygrywa Szymański (HCP)

Wczorajszy wyścig kolarski zorganizowany przez KS Stomil o puchar tejże firmy, zgromadził na starcie 15 zawodników. Kolarze musieli przebyć 120 km — trasa biegła z Poznania przez Swarzędz, Kostrzyn, Niekle, Środę, Śrem, Kórnik do meczy w Poznaniu przy ul. Raczyńskich.

Mimo sprzyjających warunków atmosferycznych (lekki deszczyk) osiągnięte czasy są słabe.

Punktualnie o 8 rano wyruszyło 15 kolarzy zwartą grupą na trasę. Tuż za Poznaniem pech prześladowa Vogta, któremu dwukrotnie spada łańcuch. Wyrównuje on jednak stracony czas

Wyniki techniczne były następujące:

1. Szymański (HCP) w czasie 3 godz. 48 min. i 20 sek.;
2. Rzeźniński (PKS Warszawa) 3.51.35 godz.;
3. Wydarkiewicz (Stomil) 3.51.42 godz.;
4. Ritter (KKS Brda — Bydgoszcz);
5. Vogt (Stomil);
6. Schmidt (KKS Brda — Bydgoszcz);
7. Rozumek (Stomil);
8. Frackowiak.

Również wczoraj odbył się bieg kolarski dla

kartowiczów na dystansie 75 km. Udział wzięło 18 kolarzy, z których 12 bieg ukończyło. W biegu tym pierwsze miejsce zajął Gorzan z KKS Poznań w czasie 2 godz. 31 min. przed Kostrzewskim, również z KKS (2.31.45 godz.). Na dalszych miejscach uplasowali się: 3. Szymański (PKK Gniezno) 2.32.6 godz.; 4. Vogt Jan (HCP); 5. Mi-goś (KKS Gorzów); 6. Nieman (PKK Gniezno); 7. Puchalski (Brda — Bydgoszcz).

## Uliczny wyścig motocyklowy

(Ciąg dalszy z poprzedniej strony)

Klubu Sportowego Jankowskiego i Antkowiakowi, którym zdefektowały maszyny. Z pozostałych zawodników należy jeszcze wymienić beznaganie jadącego Kowalskiego oraz Czerniaka z poznańskiej Unii.

Na starcie stanęło ogółem 43 zawodników, reprezentujących 11 klubów. Motocykle podzielono na pięć kategorii. Dystans wynosił dla wszystkich maszyn powyżej 130 cm<sup>3</sup> 10 okrążeń trasy, czyli 35 kilometrów. W kategorii motocykli do 130 cm<sup>3</sup> dystans wynosił tylko pięć okrążeń. W trakcie wyścigów było kilka wypadków, na szczęście wszystkie zakończyły się niegroźnie dla zawodników jak również dla przyglądającej się publiczności. Wszystkie biegi miały przebieg ciekawy, a chwilami nawet emocjonujący. Wzdłuż trasy rozmieszczone zostały punkty obserwacyjne, skąd telefonicznie podawano relacje z przebiegu wyścigu.

Starterem był p. Stefan Malcherek, na którego znak, krótko po godzinie 16 jako pierwszy wyruszyli zawodnicy na tzw. „setkach”. Prowadzenie objął Szymański z Lechia, jednak wyprzedził go doskonale w tym dniu usposobiony Kozierowski z Unii poznańskiej, który też pewnie zajął pierwsze miejsce w czasie 16.15 minut, przed Szymańskim. Czas 16.55. Trzecie miejsce przypadło w udziale Strzelczykowi (KKS-Poznań). Kozierowski, kończąc wyścig, zdołał jeszcze zdublować trzech maruderów.

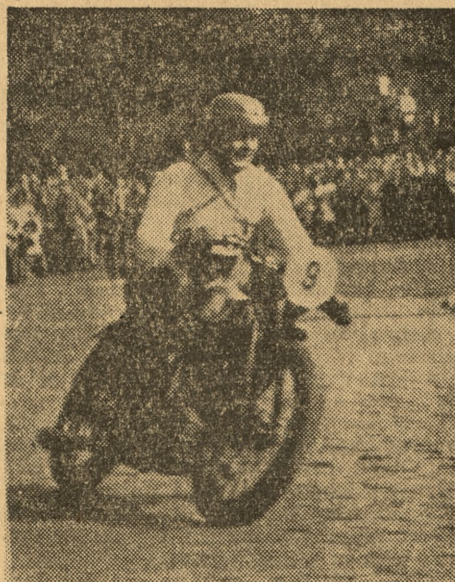
Znacznie ciekawszy przebieg miał wyścig maszyn do 200 cm<sup>3</sup>. Prowadzenie do piątego okrążenia zmieniało się kilkakrotnie. Prowadzili na zmianę Antkowiak i Jankowski, obaj z KKS-Poznań. Jednak maszyny ich „nie grały”, gdyż na 5 okrążeniu Pawlik (Lechia) wyszorował się na pozycję lidera. O dalsze miejsce walka toczyła się pomiędzy Moczyńskim (HCP) i najmłodszym zawodnikiem Majchrzyckim (Lechia). Ostatecznie jako pierwszy przybył do mety, po efektownej jeździe, żywo oklaskiwany Pawlik na NSU w czasie 32.34 minut, przed Moczyńskim 32.58 i Majchrzyckim. Czwartym był Zaworski (KKS).

W kategorii motocykli do 350 cm<sup>3</sup> szczególną uwagę skupił start Jerzego Mielocha. Na swej rasowej maszynie, mimo, że dał wszystkim zawodnikom o przeszło jedną minutę „forów”, nie z własnej zresztą woli — szybko wysunął się na czoło wyścigu i w ostatnim okrążeniu zdublował wszystkich. Mieloch przyszedł do mety w czasie 24.08 minut, przed Czerniakiem (Unia-Poznań) na Victorii w czasie 26.57 minut. Woźniak (Unia-Zielona Góra) uplasował się na trzecim miejscu przed Siłskim (Lechia).

W wyścigu maszyn do 250 cm<sup>3</sup> stanęło na starcie 8 kierowców, a wśród nich zauważyliśmy Kazimierza Góreckiego (Unia-Poznań), najstarszego wiekiem zawodnika. Jednak on biegu nie

ukończył wskutek defektu silnika. Znajdował się on na drugim miejscu za prowadzącym Romanem Kowalskim (Unia-Poznań), który wygrał wyścig w czasie 27.07 minut. Drugie miejsce przypadło Nowackiemu (Lechia) w czasie 28.26 przed Falkowskim ze Świebodzina i Pawlikiem (Lechia), który jechał jednak na maszynie o sile 200 cm<sup>3</sup>. W biegu tym przy ulicy Grunwaldzkiej wywrócił się Bukowski, jednak bez przykrych następstw. Biegu jednak nie ukończył.

Najciekawiej wypadł wyścig maszyn powyżej 350 cm<sup>3</sup>. Na starcie stanęło 9 zawodników. Mieloch już w pierwszym okrążeniu wysunął się na czoło. Jedynie Komin (Unia) silnie mu zagrażał, jednak maszyna jego uległa defektowi i Komin musiał się z biegu wycofać. Mieloch wygrał zdecydowanie w doskonałym czasie 23.17 minut. Walka toczyła się jedynie o dalsze miejsca. Czerniak zajął drugie miejsce w czasie 26.18.1 min.



Pawlik, najlepszy jeździec „Lechii” zwycięzca w kat. 200 cm.

a trzecie miejsce przypadło niespodziewanie do brze jadącemu Dybalskiemu (Lechia).

Organizacja wyścigu była sprawna. Wszystkie biegi rozegrano bezpośrednio po sobie w ciągu zaledwie trzech godzin. Protokolat nad imprezą objęli pp. prezydent miasta Sroka, przewodniczący WRN Piękniewski i plk dypl. Bilewski. Organizatorzy z kpt. Falkowskim — jako kierownikiem sekcji motocyklowej KS Lechia z trudnego zadania wywiązały się bez zarzutu. tp



Szymański (H. C. P.) zdobywca pucharu „Stomila”.

i dogania towarzyszy. W drodze do Kostrzyna odpadają od czołówki: Frackowiak, który na rynku w Swarzędzu wysypał się, i Wydarkiewicz St., a Iwański na skutek upadku wycofał się z dalszego biegu. Do Środy jako pierwszy przybyli: Vogt, Kaczmarek i Wydarkiewicz. Biorący udział w wyścigu Rzeźniński z Warszawy z powodu „pani” pozostał daleko w tyle. Stracony czas udało mu się jednak nadrobić i jako drugi przybył do mety.

W drodze powrotnej czołówkę stanowią: Szymański, Ritter, Vogt i Frackowiak. Z tej czołówki tylko Szymański bez wypadku dobił do mety, pozostali zaś trzej zawodnicy mieli pecha. I tak: Tuż za Środą Frackowiak wysypał się i tym samym odpadł od czołówki. Vogtowi na 20 km przed Poznaniem „nawala” tylne koło, a zamiana na nowe to strata czasu i koledzy są już daleko. Ritter tuż przed Poznaniem ma „panę” i dlatego bieg ukończył jako czwarty.

ERYK WILK (IX)

# Wielka droga Louisa

IX.  
Nie ulega wątpliwości, że pierwszą walkę Schmeling wygrał dzięki 1. planowi, którym unieszkodliwił co prawda wielką, ale chaotyczną żywiolowość Louisa, 2. niedotrenowaniu Louisa, będącemu następstwem mitu o jego niezwyciężalność. Boks ma jednak wiele podobieństwa do taktyki, a nawet strategii wojennej, w której dobry i konsekwentnie wykonywany, wszystkie możliwe reakcje przeciwnika przewidujący plan jest połową zwycięstwa. Doremnie na nowy sukces liczyłby jednak ten wódz, który nową bitwę chciałby rozstrzygnąć tym samym planem. Nawet Napoleon, który zwycięstwa swe osiągał słynnym chowaniem kawalerii na skrzydłach, wypuszczając ją w chwilach decydujących, głowił się często nad nowym szykiem, bo przeciwnicy przygotowywali środki zaradcze i nie pozwalali na powtórzenie tych samych manewrów.

Schmeling nie był oczywiście Napoleonem, chociaż w wojsku spadochronowym, w którym później brał udział w desancie na Krefę, dobił też do kaprała, mimo to plan pierwszej walki z Louistem przewidywał zwycięstwo dobrego. Popelniał jednak jeden wielki, sławny niemiecka „planmaessigkeit” cechujący błąd sztywności i powtarzania tego, co raz zdało egzamin. Mimo podobno wielkiej inteligencji, którą mu jedno z przedwojennych polskich pism sportowych w każdym artykule aż z śmieśzną czelobitnością wmaśniało, dał w rewanżowej walce nędzny dowód prawie obłąstwa myślowego. Kto wie, może i duszę niemiecka cechująca, raz zwyciężonego przeciwnika lekceważąc zarzucała odcierała tu rolę niemają?

Był w każdym razie tak naiwny, że do walki rewanżowej poszedł z tym samym planem. W tym wypadku czarna „podczłowiek” przewyższył go inteligencją o niebo. Wiedząc, że ma jeszcze braki techniczne, z których wiele w międzyczasie wprawdzie nadrobił, postanowił walkę rozstrzygnąć zaskoczeniem i furiackim atakiem bez względu na to, jak się to skończy. W tej taktyce widział swą szansę i nią zdemolował nie tylko plan Schmelinga, ale i jego samego. Niemiec myślał znowu o stonniowym wypompowywaniu Louisa, ten zaś dążył do nokautu już od pierwszej sekundy. Schmeling przestał co prawda zaglądać do nut, które sobie z Mac Mahonem napisał i zaczął wreszcie grać ze słuchu, było jednak za późno. Louis strząsnął z siebie wrażenie dwóch kontr, które Schmeling w rozpaczy wreszcie zadał i bił wściekle, nieprzerwanie, aż sędzia nie odpuścił go w końcu do rogu. Był to triumf nie tylko jego stołowych mięśni i hardego serca, ale i zdrowej, chociaż lekceważącej myśli.

Schmeling, który po tej walce spędził dłuższy czas w szpitalu, starał się kłeskie usprawiedliwić oskarżeniem Louisa o faulowanie i bicie w nerki. Zdjęcia rentgenowskie wykazały jednak, że najniższe uderzenia padły na wątrobę. Tym kłamliwym oskarżeniem Niemiec tak bardzo podważył dobrą opinię, którą cieszył się w Ameryce, że unia bokserka odmówiła mu prawa do ponownej walki o tytuł, prasa zaś dosłownie radziła mu pozostać już na zawsze w Europie.

A Louis? Louis zmył wreszcie czarną plamę ciążącą na jego wspaniałej karierze i wzbijał się w triumfalnym pochodzie na te szczyty, na które przed nim wspiął się chyba tylko Dempsey. Porażka z Schmelingiem była niewątpliwie przykra, ale kto wie, czy Joe nie był losowi wdzięczny za ten bolesny cios, bo dopiero w tej walce zobaczył siebie, jak w lustrze razem z wszystkimi błędami i brakami. Inni przeciwnicy, jak chociażby Baer, byli o wiele lepsi od Schmelinga, ale zbyt oszołomieni dźwiękiem jego nazwiska, czy też za leniwi (Baer) do tak skrupulatnego treningu, na jaki zdobył się Schmeling, by w całej pełni wykazać swą klasę i zmusić Joego do wysiłku. I kto wie, czy racji nie miał Tunney, który orzekł, że Louis nie utrzymałby się długo na tronie, gdyby i pierwszą walkę wygrał ze Schmelingiem. Bo dopiero kłeska i z niej wyciągnięte wnioski dodały mu bodźca do wyrzucenia z siebie tych wszystkich iskier wielkiego talentu, które połączone buchnęły potem potężnym płomieniem, nieugaszonym przez nikogo.

Historia boksu waha się wciąż jeszcze, nie wiedząc kto z białych był największym tytanem

ringu wszystkich czasów: Willard Jeffries, Fitzmons, Corbett, Polak Ketchel, czy Dempsey, chociaż popularność największą zdobył ostatni. Ale na pytanie, kto z czarnych wznosił się najwyżej, odpowiedź jest jedna: Joe Louis.

Nikt przed nim nawet z białych nie bronil tyle razy tytułu i nikt nie stoczył tylu walk w życiu, co on. Być może, że ostatnia wojna, w której brał zresztą również udział (choć tylko w charakterze instruktora boksu w armii) dopomogła mu do tak długiego utrzymania się na tronie (już ponad 12 lat), bo wiele obiecujących

talentów poległo na frontach, względnie wróciło z ranami, wykluczającymi karierę pięściarską. Nie zmienia to jednak faktu, że Louis każdemu, kogo zakwalifikowała komisja, chętnie dawał okazję do sięgnięcia po jego koronę. Dotychczas nie udało się to nikomu. Najbliżej szczęścia był Billy Conn, zabrakło mu jednak punchu. Legion innych, jak Galento, Mauriello, Walcott padał i ginął po kilku minutach. Dziś biały świat patrzy z nadzieją na pogromcę Woodcocka, zamerykanizowanego Słowaka Baksiego, który jednak dopiero za rok chce

dokonać tego, co nie udało się innym. Być może, że Baks jest po Louisie rzeczywście najlepszy, wydaje się jednak, że od wielkiej klasy czarnego bombardiera dzielą go jeszcze dwa piętra drapacza chmur przy nowojorskiej piątej ulicy. Najprawdopodobniej też „łatwymi walkami z patałachami” znudzony Louis — jak wyraził się niedawno — zejdzie z ringu niepokonany. Jak Gene Tunney i nasz wielki, ale dawno zapomniany rodak Stanley Ketchel.

KONIEC

## „Poznania — matką sportu wielkopolskiego”

### Wiceprezydent Drabowicz na uroczystościach jubileuszu „Poznania”

Skromnie, lecz uroczysto otchoził w dniach 19 i 20 bm. Pierwszy Polski Klub Sportowy Poznania swój 40-letni jubileusz działalności sportowej. Skromnie — bo od lat walczy z trudnościami materialnymi, uroczysto — bo z nim



Piłczyński Stanisław  
założyciel i prezes „Poznania”

wiążą się narodziny sportu polskiego, a piłkarstwa w szczególności, na terenie Wielkopolski.

Jako klub nierejestrowany, „dziki”, istniała Jubilatka już od roku 1904, jako towarzystwo prawne zaś od 8 maja 1907 r., kiedy to garstka polskiej młodzieży, rekrutującej się z szkół średnich, pod wodzą pierwszego swego prezesa, p. Piłczyńskiego, utworzyła klub sportowy pn. „Normania” i przystąpiła do „Niemieckiego Związku Sportowego”, należąca do tegoż do roku 1912. Przez skupianie w swych szeregach młodzieży polskiej, klub ten przyczynił się nie tylko do krzewienia w niej kultury fizycznej, ale, i to w wielkim stopniu — do krzewienia ducha polskiego, tak teponiego i szkanowanego przez pruskiego zaborcę.

Oficjalny zakaz władz zaborczych posługiwanie się piłkarzom polskim ich mową ojczystą na boiskach, karanie ich za grzywnami i dyskwalifikacjami, doprowadziło do rozwiązania „Normanii” i utworzenia się z niej, przy pozostawieniu poprzedniego zarządu, „Pierwszego Polskiego Klubu Poznania”, którego barwy: biało-czerwone

podkreślały jego narodową przynależność. Z inicjatywy Jubilatki, w porozumieniu z istniejącą już na prowincji „Ostrovia” oraz powstałą w roku 1912 „Warta”, stworzono w dniu 20 stycznia 1913 roku „Związek Polskich Towarzystw Sportowych”, rozgrywający oddat swe oddzielne mistrzostwa, w których „Poznania” i „Warta” odgrywały rolę dominującą.

Jeszcze w pierwszych latach po ukończeniu pierwszej wojny światowej „Poznania”, wybudowały własnymi siłami swych członków, boisko — należała do czołowych zespołów POZPN, do którego powstania też się walcie przyczyniła. Dopiero utrata boiska w roku 1930 spowodowała tragiczny zwrot w jej rozwoju — spadek do klasy „B”, w siedem lat później nadzwyczajna uchwała POZPN ratuje ją od spadku do kl. „C”. Śmierć ostatniego z przedwojennych prezesów Jubilatki, sp. Sparteo, oddanego klubowi bez reszty, nie przerwała jego działalności. Z chwilą zrzucenia przez miasto pęt hitlerowskich najędźców, znaleźli się znowu fanatycznie oddani swym barwom członkowie, którzy, mimo ogromu trudności, postanawiają wznowić działalność klubu i doprowadzić go do poziomu, jaki reprezentował w piłkarstwie poznańskim przed laty.



Czekala Hieronim  
obecny prezes „Poznania”

Na program jubileuszu obok zawodów piłkarskich i siatkówki, złożyła się uroczysta akademii, którą zaszczycili m. in. swą obecnością: wiceprezydent stoł. m. Poznania p. Drabowicz, dyr. Miejskiego Komitetu WF i PW p. Dembiński i prezes Sądu Okręgowego prok. Zembrzuski. W przemówieniach, podkreślających zasługi Jubilatki dla sportu i polskości, głęboką treścią wyróżniali się słowa wiceprezydenta Drabowicza oraz dyr. Dembińskiego. Z okazji jubileuszu szereg członków, a między innymi i obecny prezes klubu p. Hieronim Czekala, otrzymali pamiątkowe dyplomy zasługi.

### Posnania — HCP 3:4

Z imprez sportowych na pierwszy plan wysunął się mecz piłkarski pierwszych drużyn Poznania i HCP, który zakończył się niespodziewanie niską przegraną gospodarzy 3:4. Spotkanie powyższe wykazało, że jubilaci posiadają wcale dobry zespół, który może odegrać rolę w poznańskiej B-klasie. Nie ustępował on wiele mistrzowi okręgu, przewyższając go ambicją i mógł również dobrze wyjść remisowo z meczu.

Cegielski wystąpił z zmienionym atakiem, z Konopą na lewym łączniku, Szczepaniakiem na środku, Cybińskim na prawym łączniku i Borachem na prawym skrzydle. Zmiana powyższa, po rozegraniu się, wypadła zadowalająca, co uwidocznilo się w końcowych 30 minutach przytłaczającej przewagi i pięknych zagrań drużyny fabrycznej.

Z przebiegu gry notujemy: prowadzenie zdobywa w drugiej min. gry ze strzału Kawczyńskiego E. Posnania, która z miejsca narzuciła bardzo ostre tempo. Powoli gra się wyrównuje i w 15 min. Szczepaniak zdobywa punkt dla Cegielskiego. W 35 min. Konopa idzie na przebój, obrońca chcąc wybić piłkę w pole, pakuje ją do własnej bramki... W 5 min. później bramkarz gości puszcza fatalną piłkę Szulca i ustala wynik pierwszej części gry.

Po zmianie Cegielski dąży do poprawy wyniku, przeważając lekko do końca meczu. W 3 min. błąd Anioły wykorzystuje Kawczyński E. i wynik brzmi 3:2 dla jubilatów, lecz w końcowym okresie HCP przez Cybińskiego i Konopę zmienia wynik na swoją korzyść. Nadmieniam wypada, że Posnania nie wykorzystala rzutu karnego.

Z innych imprez jubileuszowych na podkreślenie zasługują zwycięstwo siatkarek Poznania nad Niveą, dalej przegrane mecze piłkarskie old-boyów z Warią 1:3, juniorów z Koroną 0:5 oraz II drużyny z kombinez. Owarem 1:6. (m)

### Z prac Wojew. Urzędu PW i WF

Ostatnio w ramach akcji Powszechnego Wychowania Fizycznego — Wojewódzki Urząd WF i PW zorganizował w Sierakowie dwutygodniowy kurs przodowników lekkiej atletyki. W myśl końcowego egzaminu tytuł przodownika uzyskało 18 uczestników, zaś tytuł pomocnika przodownika 15 uczestników.

Przeprowadzone na zakończenie zawody lekkoatletyczne dały dość dobre wyniki. Na wyróżnienie zasługują wyniki Łuczaka w biegu na 100 m — 11,7 s, skok w dal — 5,79 m, skok wzwyż 1,53 m, skok o tyczce 3 m, przy czym w tej ostatniej konkurencji uzyskał już wynik 3,43 m, dalej Gnerowicz w rzucie oszczepem uzyskał odległość 49,70 m.

W związku z odbywającymi się obozami Pracy Społecznej dla Przynależności Wojskowego Kobiet na terenach woj. olsztyńskiego, kieleckiego i warszawskiego z polecenia Wojewódzkiego Urzędu WF i PW w Poznaniu wyjechało 40 junaczek, które po ukończeniu obozów obejmą funkcje instruktorek PWK.

Sekcja PW Wojewódzkiego Urzędu WF i PW pod kierownictwem kpt. Borysewicza przeprowadziła w ramach programów wyszkoleniowych na zakończenie roku, ćwiczenia koncentracyjne w powiatach, przez które przeszło ponad 50 tys. junaków. Po odbyciu ćwiczeń i zakończeniu roku wyszkoleniowego PW ukończyło około 8 tys. junaków w stopniu patrolowego.

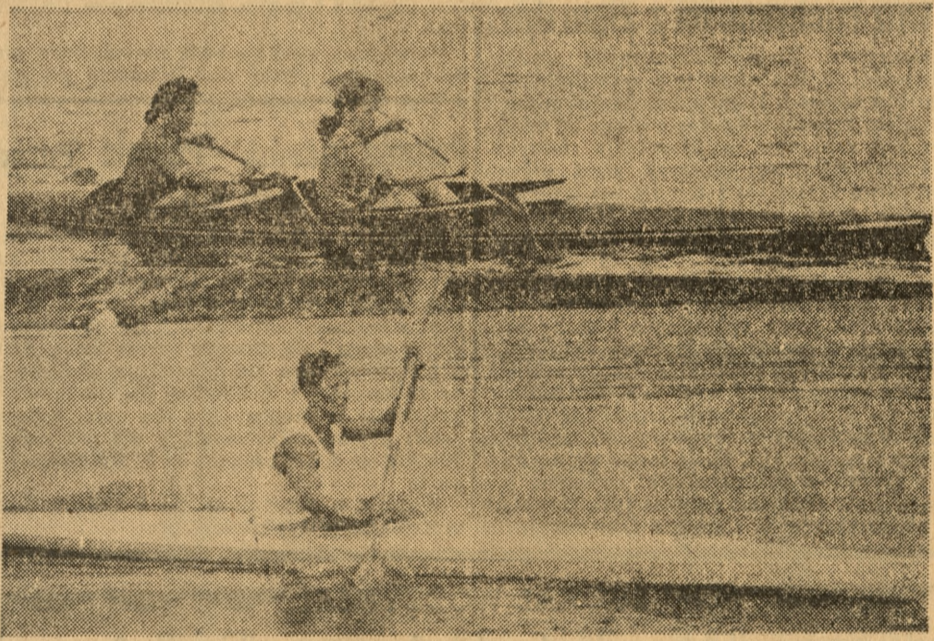
W dalszym ciągu swej działalności sekcja PW przeprowadziła różne kursy. Między innymi odbył się kurs PRW dla gminnych instruktorów przysposobienia wojskowego i rolniczego w Żerkowie, który ukończyło około 350 ficerów i podoficerów rezerwy.

Obecnie w Żerkowie odbywa się kurs dla kandydatów na hufcowych. W hufcach PW szkoli się około 100 patrolowych.

Na kursie PW — motorowy w ośrodkach motorowych Wojewódzkiego Urzędu WF i PW Poznań — Kalisz, szkoli się 500 junaków.

Kurs PW — łączności w Kaliszu kończy około 70 junaków (radiotelegrafici, telegrafici, telefoniści).

Po kursach teoretycznych w dziedzinie szybowcowej zorganizowane przez W. U. WF i PW szkoli się obecnie 100 juniorów na obozach szybowcowych — praktycznie.



W ub. tygodniu odbyły się na Warcie kajakowe mistrzostwa Wielkopolski  
Na górze: Siostry Szulcównie (KK 28) zwyciężczynie biegu pań na 600 metrów  
Na dole: Żygalski — wygrał bieg seniorów

## Przyszłość lekkiej atletyki polskiej należy do młodzieży

Dotychczasowe, tegoroczne wyniki lekkoatletów polskich wysuwają na czoło tego sportu coraz wydatniej nowe, młode talenty powojenne. Potwierdziły to również i ostatnie mistrzostwa Polski. Wśród tej młodzieży posiadamy kilka talentów niepowszedniej miary, że wspomniemy tylko: Adamczyka, Jaraczewskiego, Buhla, Nowaka, Kielasa, Widerskiego, Małeckiego, Piaskowego czy Puzia. Wszyscy oni, podobnie jak i szereg dalszych zawodników, mają wszelkie dane, by przy odpowiedniej opiece oraz warunkach rozwoju, zastąpić nam przedwojenne sławy w rodzaju Kusocińskiego, Nojego, Kucharskiego, Pławczyka, Kostrzewskiego i innych.

Ciężka bieżnia warszawska nie pozwoliła na uzyskanie wyników, na jakie stać już w tej chwili polską lekką atletykę. Pewnym jest bowiem, że Jaraczewski, w tej chwili najlepszy nasz sprinter, na dobrej bieżni uzyskałby wyniki lepsze tak na 100 jak i 200 m — 10,7 i 22 s. leżą całkowicie w jego obecnych możliwościach. Rutkowskiego uważamy za większy talent, lecz po przebytej chorobie nie odzyskał on jeszcze kondycji a poza tym jest bodaj najsłabszym z czołówek w stylu.

Buhl — to następca Kucharskiego. Powinien on jeszcze w br. przekroczyć europejską granicę 50 s. na 400 m podobnie zresztą, jak Piaskowy i Puzio.

Na dystansach średnich, jak przewidywaliśmy, stary as, Staniszewski, musiał uznać bezwzględnie przewagę młodoci. Nowak, Widerski, Wiśniewski czy Kwapien, z których lepszymi są w tej chwili dwaj pierwsi, już wkrótce mogą zejść poniżej 2 min. na 800 m oraz poniżej 4,05 na 1500 m.

W dystansach długich przoduje Kielasa, który co prawda nie powtórzył swego najlepszego wyniku na 5 km, poprawił jednak czas na 10 km i biegł 5000 m, czując w nogach bieg dłuższy. Zawiodł tu Dzwonkowski a także Boniecki. Miłą niespodzianką sprawił natomiast najlepszy stylowo Wierkiewicz oraz Kwapien. Liczymy w dalszym ciągu na Kielasa i Dzwonkowskiego, typując, że będą oni zdolni pokryć jeszcze w tym roku 5 km w 15,25 min.

W płotkach wysokich jedynym talentem jest nadal jedynie nie specjalizujący się w tej konkurencji Adamczyk, któremu wróżymy co najmniej 15 s. W niskich — b. dobry wynik uzy-

skął Puzio, mający dane na osiągnięcie około 55 s.

Słabiotko przedstawia się sytuacja w skokach, zwłaszcza wzwyż. W dal na czele utrzymuje się w dalszym ciągu mistrz zeszłoroczny, Adamczyk, którego możliwości są tutaj duże i który w roku przyszłym powinien poprawić rekord przedwojenny. Niespodziewanie na drugie miejsce w tej konkurencji wysunął się Kuźnicki, dla którego 7 m wkrótce powinno być osiągalne.

W tyczce — na następcę Marończyka typujemy Małeckiego, choć nie wiadomo, co pokażą nam jeszcze tak dobrze zapowiadający się w poprzednim roku: Borodziuk i Grohman.

Trójskok oraz skok wzwyż nie zasługuje na razie na zainteresowanie się nimi — poziom ich jest zbyt kompromitujący.

W rzutach — jedynie Łomowski potwierdził swoją formę i wyniki. Nie powinny mu też sprawiać trudności 15 m w kuli i 46 m w dysku. Gieruła dalekim jest od formy szczytowej zarówno w wymienionych rzutach jak i w oszczepie.

Młociarze, pod nieobecność Kozubka, uzyskali wyniki b. słabe.

W sumie — najlepiej przedstawiają się biegi w których zanotowano też najwięcej dodatnich zmian w tabeli 10 najlepszych tegorocznych wyników. (Mos).